

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 25 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 54

# 2000 bezpłatnych premji!

Jutro ogłasza „Express”  
piąty wielkanocny konkurs.

## Piętnasta lista zdobywców premji trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu“.

W dniu wczorajszym odbyło się piętnaste ciągnięcie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo-dolarowego” konkursu „Expressu”.

Następujące osoby zdobyły premje:

### Po 1 dolarówce.

1. Umański Dolek, Czartoryja 9, Poznań.
2. Krakowska Genowefa, Pomorska nr. 95.
3. Pietrzak Sylwia, Zakątna 28.
4. Laboj Tadeusz, Rokicińska 9.
5. Nalepa Marek, Targowa 33.
6. Wiśniewska Alfreda, Al. Kościuszki nr. 93.

### Po 1 korcu węgla.

7. Płaczek Władysław, Napiórkowskiego nr. 156.
8. Konowa Stefanja, Piotrkowska 113
9. Piotrkowska Brandla, Zgierska 44
10. Raczkowski Władysław, Przedziałniana 13.
11. Linke Mieczysław, Szosa Pabjanicka 50.
12. Kubasik Stanisław, 4 Okr. Skł. Artyl. Radogoszcz.
13. Krzenińska Maryjanna, Składowa nr. 25.
14. Domańska Marja, Narutowicza 9.
15. Buda Natalia, Zielona 38.
16. Bonke Ryszard, Srebrzyńska 49.
17. Olszewski Jan, Wysoka 28.
18. Szadkowska Anna, Słowiańska 14
19. Siercha Eugenia Barbara, Napiórkowskiego 100.
20. Lubrański Jan, Kilińskiego 168.
21. Drapiński Władysław, Granitowa nr. 11, Nowe Chojny
22. Fiedotjew Mateusz, Narutowicza nr. 46.
23. Strzelczyk Walenty, Marszałkowska 10.
24. Galewicz Stefan, Kaliska 28.
25. Hetman Stefan, Aleksandrowska nr. 160.
26. Olejniczak Janina, Zakątna 65.
27. Kucińska Helena, Franciszkańska nr. 33.
28. Skrętek Wojciech, Juliusza 28.
29. Laiszner Zofja, Petershurska 30.

30. Pokora Stanisława, Piotrkowska nr. 290.
31. Bujalska Helena, Rokicińska 8.
32. Jedraszczyk Roch, Ceglana 55
33. Flwek Marja, Wólczańska 77.
34. Kowalska Irena, Kazimierza 13, Widzew.
35. Sujecki Władysław, Zielona 48.
36. Bosakowski Edward, Łakowa 30, Ruda Pabl.
37. Katolówna Irena, Wiznera 17.
38. Grzelak Stanisława, Lipowa 58.
39. Grzelakowska Apolonja, Krucza nr. 23.
40. Tomaszewski Bolesław, Ogrodowa nr. 24.
41. Erhardt Jakób, 6 Sierpnia 96.
42. Nawrocka Julja, Al. 1 Maja 35.
43. Stawiński Marjan, Leszno 33.
44. Bisławski Stefan, Suwalska 33.
45. Olszewski Marjan, Boczna 2, Zgierz.
46. Marciński Paweł, Zawiszy 38.
47. Zieniewicz Marjanna, 6 Sierpnia nr. 96.
48. Bielewicz Teodora, Wrocławska 9
49. Lege Hugo, Radwańska 29.
50. Wdowiak Franciszek, Aleksandrowska 95.
51. Cieplak Henryk, Rokicińska 69.
52. Waller Elza, Szosa Pabl. 37.
53. Bartnicki Czesł., Pomorska 145.
54. Salaszczyk Adam, Franciszkańska nr. 61.
55. Kühnel Anna, Kilińskiego 214.
56. Kozłowska Hela, Zawadzka 33.
57. Kołodziejczyk Zofja, Przejazd 65.
58. Kacprzak Helena, Pabjanicka 32, Konstancynów.
59. Stepnicki Jan, 6 Sierpnia 45.

60. Grynsztajn Ala, Nowomlejska 4.
61. Tenenblumówna Sara, Kilińskiego 28.
62. Arabska Anna, Płkna 19, Chojny
63. Broda Franciszek, Helenówek, gm. Radogoszcz.
64. Potakowski Walenty, Warszawska nr. 11.
65. Hanysz Rozalja, Rokicińska 14.
66. Kapłan Benjamin, Kilińskiego 77.
67. Szymańska Barbara, Bednarska nr. 24.

### Po 5 kilo maki.

68. Kwiatkowski Stanisław, Rzgowska nr. 35.
69. Piński Stanisław, Zakątna 1.
70. Markowicz Samuel, Piotrkowska nr. 58.
71. Klebasa Piotr, Emilji 42.
72. Szumiraj Helena, Piotrkowska 42.
73. Ryderówna Jadzia, Wschodnia 29
74. Tencerówna Franja, Konstancyńska 38.
75. Mikulska Józefa, Szosa Pabl. 35.
76. Górski Kazimierz, Franciszkańska 26.
77. Józwiak Lucja, Pomorska 144.
78. Kierasińska Katarzyna, Napiórkowskiego 57.
79. Janiak Zofja, Rokicińska 100.
80. Lisińska Antonina, Lutomska nr. 30.
81. Suszyński Adolf, Abramowskiego nr. 16.
82. Kartuz Róża, Andrzeja 40.
83. Finkelsztajnowna Franka, Północna nr. 12.
84. Kac Colel, Rzgowska 54.

85. Wierdlewska Marjanna, Niska 1.
86. Rozmarynowski Stanisław, Kilińskiego 160.
87. Antosik Stefan, Gdańska 152.
88. Rudecki Teodor, Nowo-Zarzewska nr. 25
89. Nowakowska Ewa, Obywatelska nr. 41.
90. Szulc Emilia, Rokicińska 6.
91. Ignatowicz Antoni, Juliusza 38.
92. Różeńska Bronisława, Łagiewnicka nr. 30.
93. Matuszewska Władysława, Bałucki Rynek 7.
94. Walczykiewicz Teodor, Zawiszy nr. 74.
95. Widuliński Tadeusz, Wodny Rynek nr. 11.
96. Pajor Aleksandra, Grabowa nr. 33.
97. Sumalski Kazimierz, Kilińskiego nr. 207.
98. Binkowska Antonina, Płkna 47.
99. Szwember Stanisław, Księży Młyn 2.
100. Knoll Feliks, Karolewska 15.

### Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechca się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 8.

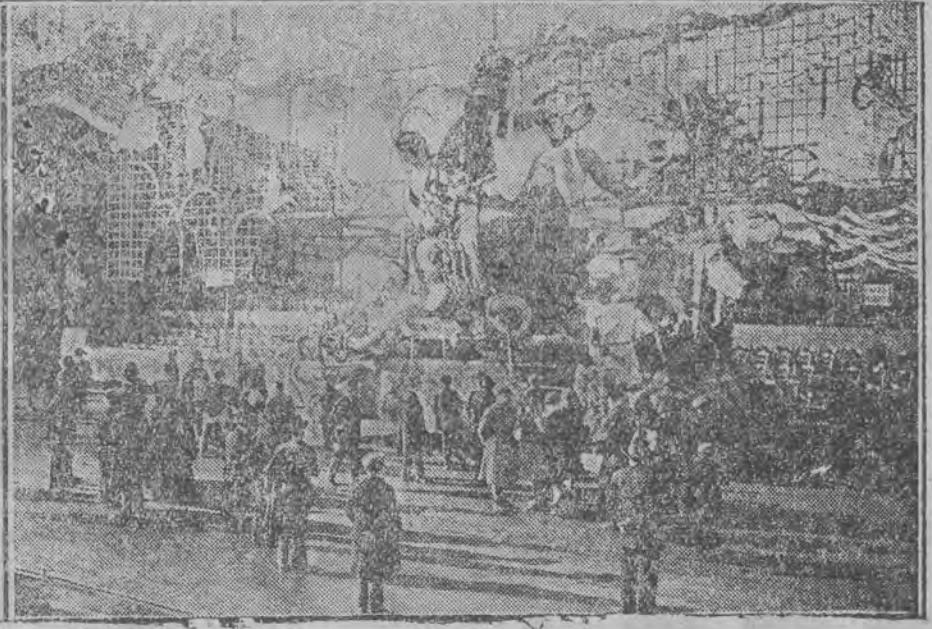
### Jutro dwa kupony!

W jutrzejszym „Expressie” umieszczone będą dwa kupony: nr. 20 (ostatni) i rezerwowi, ważny zamiast każdego brakującego kuponu.

### Jazz-band w kościele amerykańskim.

Nowy Jork, 24 lutego.  
Doroszka z Los Angeles, że w jednym z tamtejszych kościołów postanowio zastąpić organy przez „jazz-band”. Nowomodna ta orkiestra wykonywać będzie odtąd utwory religijne w czasie nabożeństw.





Sceny ze wspaniałego karnawału w Nicei.

### W klasztorze na wyspach Sołowieckich urządzili bolszewicy kolonię karną dla duchowieństwa prawosławnego.

### W dni świąteczne duchowni zmuszeni są do najbar dziej poniżających robót.

Zdaje się niemożliwym, aby świat cywilizowany znośli spokojnie tak okropny stan rzeczy, jaki panuje na położonych na morzu Białem, u wejścia do zatoki Oneskiej, wyspach Sołowieckich, służących władzom bolszewickim za miejsce wygnania dla ich przeciwników politycznych. A jednak świat znosi to spokojnie i przygląda się obojętnie zwierzemu poprostu znęcaniu się zwyczajnie, nad ich więziami.

dniałych wyznawców doktryny bolszewickiej. Jak wiadomo, na wyspach Sołowieckich istniała od końca piętnastego wieku pustelnia, która z biegiem czasu zamieniła się na klasztor pełen skarbow sztuki cerkiewnej, posiadający przystem niezmiernie cenną bibliotekę, własną żurkarnię i inne warsztaty. Bolszewicy rozpręczyli mnichów, zburzyli urządzenia klasztorne, zniszczyli doszczętnie skarby sztuki i bibliotekę i utworzyli na wyspach kolonię karna, prawdziwe piekło na ziemi.

Z piekła tego wyrwał się niedawno prawdziwym cudem, razem z kilku towarzyszami, b. oficer armji rosyjskiej, A. Masałgow i ogłosił drukiem swe wspomnienia, wobec których błędną opis słynnej katorgi na Sachalinie za czasów carskich.

Między innymi, autor opisyuje też los zesłanego na Sołowki, jak popularnie nazywają obecnie w Rosji wyspy Sołowieckie, duchowieństwa prawosławnego.

Obecnie — pisze — znajduje się na Sołowkach trzystu duchownych: arcybiskupów, biskupów, duchownych świeckich i mnichów. Wysłano ich tam pod zarzątem: kontrewolucji kościelnej, oporu przeciwko wydaniu skarbow cerkiewnych, propagandy religijnej i wychowywania dzieci w duchu religijnym.

Duchowieństwo to uważane jest przez zarząd więzienny za najlepszą siłę roboczą i wyszukiwane niemiłosierdnie.

Niemal cała kolejka wąskotorowa z Kemu do połączenia z koleją Murmańską powstała rękami tego duchowieństwa.

### Sen jest nieekonomiczny i nieprodukcyjny!... Jest to wrodzone człowiekowi dążenie do lenistwa.

## Amerykański profesor 5 dni nie jadł i nie pił. Czuje się doskonale i twierdzi, że człowiek może się obejść bez snu.

Okazuje się, że my Europejczycy za wiele sypiamy. Długi sen zaś jest zwyczajem starych. Jesteśmy wogóle staro modni i nie stosujemy się wcale do prawdziwie nowoczesnego życia. Ileż pożytecznej pracy traci się dla snu. Sen jest nieprodukcyjny, a produktywność jest wszystkim. Szkoda każdej godziny, straconej bez pożytku. Sen jest tylko przyzwyczajeniem — według mnie — prawdziwie nowoczesnego człowieka — złem przyzwyczajeniem, które musi i może być zwalczane. Powinniśmy się przyzwyczajać do bezsenności, lub przynajmniej do minimum snu. Jest to rzecz bardzo prosta, przynajmniej w pojęciu amerykańskim.

Lekarze europejscy sądzą, że sen jest konieczny dla zdrowia, lekarze Ameryki mówią, że sen jest nieekonomiczny.

Moss, profesor George-Washington University, twierdzi, że sen jest niczym innym, jak tylko wrodzonym człowiekowi dążeniem do lenistwa, a więc jako tak musi być energicznie pokonywany.

Ów profesor robił swoje doświadczenia na 8 studentach i studentkach, którzy pozostawali 60 godzin bezsenności. Mierzył przytem dokładnie ciśnienie krwi, puls, oddech i temperaturę.

W późniejszych doświadczeniach otrzymał wynik 80 godzin bezsenności.

Rywalizujący z nim profesor N. F. Fisher poszedł jeszcze dalej w swoich doświadczeniach. W uniwersytecie w Chicagu wypróbował on na samym sobie jak długo człowiek może pozostać bez snu. W ciągu pierwszej doby pracował sprawnie dzień i noc w swoim laboratorium. Drugiego dnia czuł się wy-

čerpanym. Następnego dnia musiał użyć całej energii, aby pozostać przytomnym w godzinach między 2 a 4, kiedy w miescie panuje cisza. Asystent jego musiał go budzić kilkakrotnie z samego bezładu.

Trzeciego dnia musiał wyteńczyć całą wolę, aby nie zasnąć, praca nie postępowala naprzód. Gdy zaś czuwający asystent wychodził na kilka minut, profesor zaczynał gwałtownie chrapać. Czwartego dnia zupełnie zaniedbał pracy, ale mimo to, nie dawał się opanować przez sen.

Wieczorem udał się z asystentem do kabaretu. Śpiewy i tańce otrzeźwiły go nieco, tak że mógł jeszcze trwać bezsennością. Posadzono go umyślnie na krzesło bez oparcia aby się utrzymywał na miem siłę woli. Dotrwał do wieczora dnia piątego. Wtedy dopiero zasnął i spał 20 godzin snem kamiennym. Po przebudzeniu czuł się do pewnego stopnia rześkim i po raz pierwszy od 2-tych dni mógł pracować normalnie. Są to oczywiście pierwsze badania, które dają niedokładne rezultaty.

Miejmy nadzieję, że nauka rozwiąże ten problem. Jednak tylko amerykańscy uczeni ponoszą dla nauki takie ofiary, jak 5 dni bezsenności i dlatego im zapewne przypadnie w udziale rozstrzygnięcie kwestji.



Odprawianie nabożeństw jest na Sołowkach wzbronione. Gdy jeden z siedziwych duchownych umarł, to komendant odmówił pozwolenia na namaszczenie.

nie występował przeciwko władzy sowieckiej, bronił jeno praw cerkwi i był zwolennikiem patriarchy. Za te „przebiegstwa“ zesłany był na trzy lata do

### Reorganizacja siły zbrojnej we Francji.

### Jeden rok w szeregach miast osiemnastu miesięcy

Przesunięcie punktu ciężkości wpływów wewnętrznych na lewo, nie mogło pozostać bez wpływu na siłę zbrojną Francji. Reorganizacja armji jest dlań kwestją pierwszorzędną wagi.

Jak wiadomo, projektowane zmiany zajmują poczesne miejsce w programie socjalistów. Jeszcze w radykalnym gabinecie p. Herriot'a minister wojny generał Nolett złożył obecny projekt reorganizacji armji.

Był on wówczas przedstawiany parlamentowi, lecz nim poddano go dyskusji, gabinet upadł. Nowy rząd projekt wycofał w celu ponownego rozpatrzenia. Obecnie przedstawiony przez p. Painlevé'ego, projekt reorganizacji powraca do izby.

Autor projektu twierdzi, że nowy system wojny, nowe prądy socjalne i ogólne dążenie pokojowe wymagają gruntownej reformy w armji. W roku 1914 Francja przeszła z trzyczletniej służby czynnej na osiemnastomiesięczną, dłużej należało ją ograniczyć do jednego roku.

Generał Nolett wychodzi z założenia: w czasie wojny mobilizacja całego narodu.

Jest to niezbędne, ponieważ system prowadzenia obecnej wojny wymaga wielkiej ilości jednostek ludzkich. Na należyte ich wyszkolenie nie wystarczy ani rok, ani obecna 18-miesięczna służba.

Należy znaleźć inne wyjście.

A więc: jednorocznej służbie poddać jaknajwięcej jednostek społeczeństwa w celu przygotowania materiału oraz stworzyć znaczne ilości wyszkolonych podoficerów, którzy obejmą dowództwo nad najmniejszą jednostką bojową np. sekcją piechoty.

Następnie projekt żąda, aby armja posiadała stale poważne zapasy materiałów wojennych, które w razie wojny wystarczą do czasu należytego zmobilizowania przemysłu.

Dzięki temu w czasie pokoju armja będzie mogła przeistoczyć się w kadry szkolne.

Ponieważ ostrożność jest przedewszystkiem, więc aby nieuszczerpić zdolności obronnych państwa, służba jednoroczną będzie mogła wejść w życie dopiero po wykonaniu wszystkich niezbędnych warunków, a przedewszystkiem po wyszkoleniu dostatecznej liczby żołnierzy zawodowych.

### Pies — rentierem.

W Anglii istnieje pewien „wybitny“ przedstawiciel psiego rodu, który posiada własne konto w banku. Tym wybranym losu jest sławny pies policyjny „Jol“, który podczas wojny światowej okonał wielu znamienitych czynów, a zasługi swoje otrzymał „Jol“ rentę od ról angielskiego, prezydenta Stanów jednoczonych i od królowej Aleksandry. Pieniądze zdeponowano w banku, a pies otrzymuje co miesiąc odpowiednią



W wydziale poste-restant  
na poczcie:



— Czy osoba odbiera listy mi-  
łosne od mężczyzn, czy też od  
kobiet?...

## „Dajcie mi tasak!”...

krzyczał w napadzie szału pozbawiony pracy  
robotnik.

Ponury dramat przy ul. Drewnowskiej 21.

ŁÓDŹ, 25 lutego.

Nocy onegdajszej w mieszkaniu Ica-  
ka Cukiera przy ulicy Drewnowskiej 21  
rozegrał się straszliwy dramat.

P. Cukier od dłuższego już czasu po-  
zbawiony był pracy. Dawniej, gdy pra-  
cował jeszcze w fabryce, jako robotnik  
działo mu się nie najgorzej. Zarobki  
wystarczyły mu na utrzymanie żony i  
trojga dzieci, a że był człowiekiem spo-  
kojnym i pozbawionym większych pre-  
tensji więc nie skarżył się na los.

Lecz kilka miesięcy temu został po-  
zbawiony pracy.  
Stało się to właśnie w tym okresie,  
gdy żona znajdowała się w odmiennym  
stanie i spodziewała się w krótkim cza-  
sie dziecka.

Pan Cukier stracił głowę... Nie miał  
bowiem żadnych zaoszczędzonych pie-  
niędzy, a skromna zapomoga, którą o-  
trzymywał, nie mogła starczyć na utrzy-  
manie całej rodziny.

Do spokojnego mieszkania przy uli-  
cy Drewnowskiej 21 zajrzała nędza..

Pan Cukier pod wpływem utraty  
pracy zmienił się do niepoznania.

Dawniej był spokojny, wesoły i dla  
każdego uprzejmy, teraz zaś stał się po-  
nury, zdenerwowany i począł rzucać się  
na ludzi.

Wezwany lekarz oświadczył, iż Cu-  
kier jest chory nerwowo.

Gdy małżonka jego po szczęśliwym  
porodzie podniosła się z łóżka, zajęła  
się pielęgnacją męża podług wskazań  
lekarza.

Mimo jednak usilnych z jej strony  
zabiegów, stan chorego pogarszał się z  
każdym dniem.

Przedwczoraj od rana już p. Cukier  
był niezwykle podniecony.

Przed południem przechadzał się po-  
nuro po skromnej izdebce. Nagle za-  
trzymał się przed oknem i począł zde-  
mować szybko kołnierzyk.

— Tasak mi dajcie! — wołał.

Znalazł go wreszcie. Gdy zamie-  
rzył się nim, pragnąc pozbawić się ży-  
cia, żona wyrwała mu go z ręki.

P. Cukier rzucił się na nią, dławiąc  
ją za gardło. Dzięki interwencji loka-  
torów oszalałego osobnika obezwład-  
niono.

Po południu uspokoił się. Wieczor-  
em cała rodzina, jak zwykle, udała się  
na spoczynek.

O godzinie 12-ej Cukier obudził się  
nagle z dziwnym wyciem, które obudziło  
wszystkich. Przeszraszone dzieci po-  
częły płakać, a matka ich podskoczyła  
do łóżka męża.

Urzała straszliwą scenę. Mąż jej  
stał w koszuli na łóżku, dziko oglądając  
się dokoła.

Gdy chciała go uspokoić, małżonek  
jej podskoczył do okna, które szybko o-  
tworzył.

Pochwyliła go za rękę, wyrwała się  
jednak i wyskoczyła z trzeciego piętra  
na podwórze.

Po chwili rozległy się dwa przera-  
źliwe krzyki.

To wołał o pomoc zboczony krwią i  
połamanymi rękoma i nogami leżący na  
podwórzu w koszuli p. Cukier oraz jego  
małżonka, która zemdląła w mieszka-  
niu. Straszliwa tragedia rodzinna za-  
alarmowała wszystkich mieszkańców  
domu.

Zawiądomiono natychmiast pogoto-  
wie i policję.

Cukiera w stanie poważnym odwie-  
ziono do szpitala przy ulicy Drewnow-  
skiej nr. 75

Lokatorzy domu zajęli się nieszcze-  
śliwą kobietą, która rozchorowała się.

Czwórka jej małych dzieci znalazła  
chwilowo przytulętek u jednej z sąsiadek.

Jak się dowiadujemy p. Cukier  
zmarł w szpitalu wczoraj w godzinach  
wieczornych w strasznych mękach.

### HUMOR i SATYRA.

Goście w kabarecie (o śpiewaczce,  
która właśnie występuje): Ta jest wca-  
le nie zła, ale w jej wieku nie idzie się  
do kabaretu.

Jeden z gości: W jej młodości nie  
było jeszcze kabaretów.

Naczelnik więzienia osobiście zawi-  
dował złodzieja, że jego kara skończo-  
na. Przy tej sposobności upomina odcho-  
dzącego więźnia, by wytrwał pracą  
zarabiał na kawałek chleba. Na zakoń-  
czenie mówi:

— Skończyłem. Zapamiętaj sobie me  
je słowa. Pracuj!

Więzień ani rusza się z miejsca.

Naczelnik więzienia zdziwiony pyta  
się go:

— Na co czekasz?

— Na moje wytrychy. W iakż spo-  
sób będę pracować.

### KATASTROFA.

— No wiesz, ta twoja nowa suknia  
wygląda wcale przyzwoicie.

— A widzisz. Odrazu u krawcowej  
przezuwałam coś niedobrego.

### NIEPOROZUMIENIE.

Pan do nowego szofera: Pojedzie-  
cie dziś z panią do teatru.

Szofer: Niestety nie mogę. Kufer z  
rzeczami, gdzie mam frak, nie nadszedł  
jeszcze.

### OBURZAJĄCE.

Pośrednik małżeństw, któremu na-  
wyplacono prowizji. To jest rzeczywi-  
ście oburzające. Jak pan sobie może  
wyobrazić szczęśliwe pożycie z żoną  
za którą pan jeszcze nie zapłacił?

### PO PODRÓŻY POŚLUBNEJ

No, jakżeż wypadła podróż poślubna?  
— Mówię ci, cudownie. Wszyscy nas  
brali za parę kochanków.

### SŁUSZNA KONKLUZJA

Młody lekarz: W ciągu tygodnia sze-  
ściu moich pacjentów uzyskało zdrowie.

Stary lekarz: Nic dziwnego, skoro  
pan przesiadujesz całymi dniami w ka-  
wiarni i zaniedbujesz swoich pacjentów.

## Tragiczne samobójstwo 15-letniej łodzianki.

Odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru przy łóżku  
ukochanego, który nią pogardzał.

Właściciela bronii pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Łódź, 25 lutego.

W jednym z domów przy ulicy Ła-  
ziewnickiej zamieszkuje rodzina Adam-  
kiewiczów, składająca się z męża, żo-  
ny i dwojga dzieci.

Adamkiewicz pozostawał od dłuższe-  
go czasu już bez pracy, wobec czego  
starał się jedną ze swych córek

15-letnią Józję wysłać do szwagra,  
zamieszkałego w Kielcach.

Po dłuższej korespondencji, krewny  
z Kielc, niejaki Kaczmarek, zgodził się  
na przyjazd kuzynki i

Adamkiewiczówna przed dwoma mie-  
siącami opuściła Łódź  
udając się w drogę do wujka.

Natychmiast po przybyciu do Kielc,  
Adamkiewiczówna wysłała list do rodzi-  
ców, że czuje się doskonale wśród kre-  
wnych, przyczem zaznaczyła, że naj-  
większą sympatią obdarza 17-letniego  
kuzynka Stefana, który ma

„śliczne, czarne oczy i jest ogromnie  
sympatyczny”.

Rodzice, zadowoleni z losu swej cór-  
ki, nie martwili się nawet, gdy następne  
listy przychodziły coraz rzadziej, aż  
wreszcie

Józia wogóle nie dawała znaku życia  
o sobie.

Wujek natomiast zapewniał Adam-  
kiewiczów w listach, że córka ich czuje  
się wyśmienicie i tak wesoło spędza  
czas, że

niema nawet czasu na pisanie listów  
do rodziców.

A tymczasem 15-letnia łodzianka  
przeżywała na gruncie kieleckim jedną  
z tych tragedii, które powodują w życiu  
osób niedoświadczonych najnieszcze-  
śliwsze wypadki.

Adamkiewiczówna zakochała się  
śmiertelnie w 17-letnim kuzynku — Ste-  
fanie...

Pierwsza miłość 15-letniej dziew-  
czynki zawierała tyle egzaltacji i mło-  
dzieńczego porywu, że Adamkiewiczów-  
na zapominała o rodzicach, o świecie  
całym,

składając swe życie u stóp 17-letniego  
chłopca....

Niestety młode serduszko zrażone  
zostało brakiem wzajemności.

Stefan Kaczmarek nie zwracał uwa-  
gi nawet na młodą

„gąskę” z miasta Łodzi,  
lekceważył ją sobie poprostu, okazując  
brak wyrozumiałości dla gorących u-  
czuć Adamkiewiczówny.

Przed kilku dniami między młody-  
mi rozegrała się

dramatyczna scena rozstania.

Adamkiewiczówna zdobyła się na  
odwagę i wyznała kuzynkowi swą mi-  
łość, na co otrzymała bolesną odpo-  
wiedź, że

„nic z tego nie będzie”,

albowiem kocha już inną...

Adamkiewiczówna zagroziła mu  
wówczas, że odjedzie, wróci do Łodzi,  
gdyż dłużej nie może tu wytrzymać,  
lecz groźby te nie odniosły żadnego  
skutku, wręcz przeciwnie, spotkały się  
z aprobatą zatwardziałego przeciwnika  
pięknych łodzianek.

Zrezygnowana Adamkiewiczówna  
postanowiła rzeczywiście wyjechać do  
Łodzi, lecz w ostatniej chwili zmieniła  
zamiar.

Poco miała wracać do domu rodzin-  
nego?

Rozgoryczona i złamana na duchu  
zastanawiała się nad swym losem w  
ostatnim dniu przed wyjazdem i nagle  
błysnęła jej w głowie szalona myśl:

— Samobójstwo!...

Wiedziała o tem, że wuj przecho-

wuje w mieszkaniu broń, postanowiła  
więc

odebrać sobie życie wystrzałem z  
rewolweru.

W nocy, gdy wszyscy spali, Adam-  
kiewiczówna zakradła się do pokoju  
wujka

i wyciągnęła z jego szuflady rewolwer

Następnie weszła do pokoju, w któ-  
rym spał jej ukochany,

ucałowała go lekko w czoło i przy jego  
łóżku przystawiła lufę rewolweru do

skroni i pociągnęła za cyngiel...

Rozległ się strzał.  
Adamkiewiczówna

padła natychmiast na ziemię.  
Domownicy zerwali się na nogi.

Rana była śmiertelna. Zawezwano  
karetkę pogotowia, którego lekarz  
skonstatował zgon.

Na miejsce wypadku przybyła ko-  
misja śledcza, która wszczęła w tej spra-  
wie energiczne dochodzenie.

Stwierdzono, że Kaczmarek mimo  
istniejącego w tej sprawie rozporządze-  
nia nie zabezpieczył należycie rewol-  
weru od dostania się do rąk niewłaści-  
wych, lecz trzymał go w otwartej szu-  
fladzie.

Z tego powodu  
pociągnięto Kaczmarka do odpowie-  
dzialności sądowej.

Ponura ta tragedia wywołała w mie-  
ście zrozumiałą sensację.

ab.

## Pan Usielski wynalazł „sposób” na eksmisję.

Wprowadza się po raz wtóry do mieszkania, z któ-  
rego musiał się wyprowadzić.

Łódź, 25 lutego.

Pan Otto Harmach, właściciel domu  
przy ulicy Cegielnianej 118 złożył w poli-  
cji oryginalne zameldowanie o jednym  
ze swych lokatorów.

W domu jego od dłuższego czasu za-  
mieszkiwał piekarz Jan Usielski, które-  
go kilka dni temu eksmitowano.

Pan Usielski nie chciał jednak zrezy-  
gnować ze swego mieszkania i jażył  
wszelkimi środkami do uzyskania go  
po raz wtóry.

I oto p. Usielski wpadł na oryginal-  
ny pomysł. Udał się do dozorczy domu,  
wziął od niego książkę domową, w któ-

rej był już wymeldowany i wpisał do  
niej powtórnie swe nazwisko.

P. Usielski przypuszczał, iż przez za-  
meldowanie policyjne, które stwierdzi,  
iż jest mieszkańcem domu przy ul. Ce-  
gielnianej 118, uzyska z powrotem swe  
mieszkanie i w tym też celu udał się  
z książką do komisariatu.

Do sprawy tej wniósł się jednak  
gospodarz domu, który w kateryczny  
sposób zaprotestował przeciwko tej for-  
mie wprowadzania się lokatorów.

W sprawie tej policji przeprowadza  
śledztwo.



## KINO-TEATR CASINO

JUTRO, PIĄTEK WSPANIAŁA PREMIERA!!!

PORAZ PIERWSZY W POLSCE!!!

NASZA  
RODACZKA

POLA NEGRI

W ROLI  
EGZOTYCZNEJ

w filmie

„PIĘTNO KRWI!”

Tragiczna  
nienawiść  
dwóch ras

Sensacyjne przeżycia Angielki w Chinach, ofiary brutalnego męża!

3057

## Walka z analfabetyzmem jest obowiązkiem każdego obywatela!

Polska nie może stać w tyle Europy, — a oświatą jeszcze nie możemy się pochwalić!

Z prawdziwą dumą może każdy Łódzianin powiedzieć, że najsilniej odczuwa potrzebę oświaty i najwięcej już w tym kierunku uczynił.

Istotnie też Łódź wyprzedziła cały kraj, wprowadzając powszechne nauczanie przymusowe.

a więc ustalając pewne minimum wiedzy, której posiadanie staje się ustawowym obowiązkiem obywatela.

Należy przyznać, że wprowadzenie przymusu szkolnego wysunęło Łódź w szeregu miast polskich.

Nie wystarczy jednak sam tylko przepis wówczas, gdy napotyka na upór ludzi, którzy nie są w stanie pojąć znaczenia wiedzy. Mamy niestety fakty.

Coraz częściej słyszymy o pociągnięciu

do odpowiedzialności rodziców, którzy zaniedbują posyłanie swych dzieci do szkoły i ponoszą za to odpowiedzialną karę grzywny, lub aresztu.

Nie chodzi tu jednak o wywarcie presji, aby rodzice pod wpływem bała wiążącego nad nimi

stosowali inny bał wobec dzieci, wypędzając ich z domu do szkoły.

Obowiązkiem rodziców i wychowawców jest oddziaływać na dziecko tak, żeby zrozumiało, że

szkoła nie jest takim samym ciężarem dla nich i ich rodziców, jak np. podatki, ale że jest miejscem, w którym serca ich i umysły kształcą się i doskonalą.

Zezwolenia na import  
nie będą prolongowane.

Jak nas informuje stowarzyszenie kupców m. Łodzi (Piotrkowska 73) terminy, wskazane na zawiadomieniach o przyznaniu pozwoleń na przywóz z zagranicy towarów (obecnie winny być wykupywane w ciągu 21 dni), w żadnym razie prolongowane nie będą, podobnie, jak to miało miejsce w roku ub., gdy udzielono prolongaty do 42 dni.

Prolongaty terminów, wyznaczonych do przywozu na oryginalnych pozwoleń, wydanych na poczet kontyngentów 1925 r. (do dnia 31 stycznia 1926) nadal udzielane nie będą.

Niewykorzystane jednak pozwoleń z kontyngentów na rok 1925, załączone do nowych podań, przyznają petentowi prawo pierwszeństwa przy korzystaniu z kontyngentów 1926 r., o ile w ramach ich stosowne rezerwy istnieją, oraz o ile podania w ten sposób uprzywilejowane złożone zostały do centralnej komisji przywozu za pośrednictwem organizacji opiniodawczych.

O prolongowaniu oryginalnych pozwoleń przywozowych z kontyngentów 1926 r. wydane zostaną specjalne postanowienia.

Dopiero właściwe zrozumienie obowiązku szkolnego będzie prawdziwą zdobyczą społeczną.

Jeżeli dziecko, wysłane do szkoły przez ojca lub matkę, zatrwożonych grożącą karą,

ucieka z lekcji, albo po powrocie do domu używane jest do ciężkich prac pomocniczych,

to znaczy, że rodzice wychowujący je

nie dorosli jeszcze do swego zadania.

Na szczęście w Łodzi zrobiono już wiele dla oświaty.

Już nie jedno miasto przysyłało swe delegacje dla zbadania organizacji szkolnictwa powszechnego, a nawet stolica wskutek braku lokali nie posiada stosunkowo takiej ilości szkół, jak Łódź, i tak świetnie zorganizowanego nauczania.

## Urzędnik pabjanickiego magistratu

rzucił się pod koła pędzącego pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Podobno — przyczyną rozpaczliwego kroku były kłótnie w rodzinie.

Przy ulicy Konstantynowskiej w Pabjanicach mieszkał 24-letni Jan Guga, urzędnik pabjanickiego magistratu.

Guga był sumiennym pracownikiem, cieszył się ogólną sympatią przełożonych jak i kolegów, z którymi razem pracował w biurze.

Od kilku dni zauważono, że G. zmienił się do niepoznania.

Spóźniał się do biura, pracował ogromnie nerwowo, z nikim nie rozmawiał i z twarzą jego znikł pogodny uśmiech, zamiast którego zjawiał się ponury wyraz smutku i przygnębienia.

Nikt nie mógł dociec istotnej przyczyny zmiany nastroju p. G.

Opowiadano sobie na ucho przeróżne

wersje, które raczej traktowane były przez wszystkich jako żart, niż jako prawda.

Między innymi rozniosła się po mieście pogłoska, że w domu Guga wynikły niesnaski na tle rodzinnym.

Krażyły wersje o tem, że p. G. pokłócił się z rodzicami, którzy nie pozwalali mu na zawarcie związku małżeńskiego z jego narzeczoną.

Wczoraj o godzinie wpół do dziewiątej zrana Guga udał się do parku Wolności, a stamtąd przedostał się na tor kolejowy poczem rzucił się pod koła pociągu towarowego, mknącego z Łodzi do Ostrowa.

G. poniósł śmierć na miejscu.

## Ulgi wojskowe nie przysługują słuchaczom Wolnej Wszechnicy.

Nieuzasadniony upór min. Grabskiego jest przyczyną tej anomalji.

Dnia 3 marca mija termin, do którego słuchacze Wolnej Wszechnicy Polskiej dostali odroczenia służby wojskowej. —

Tymczasem zabiegi W. W. P. u ministra Grabskiego, poparte przychylną opinią komisji kultury i oświaty senatu, w sprawie ulg wojskowych dla słuchaczy W. W. P. nie przyniosły pożytecznych rezultatów.

Pan minister Grabski, opierając się nadal na błędnym mniemaniu, iż Wolna Wszechnica Polska nie ma zorganizowanej systematycznie nauki, jak w wyższych uczelniach i wobec tego

„nie może być uważana za równorzędną z wyższymi zakładami państwowymi”,

mniemaniu, które wielokrotnie już argumentami, zdolnymi przekonać każdego, usiłowano naprowadzić na drogę pra-

wdy, nie chce i nadal zgodzić się na ulgi wojskowe dla słuchaczy tej uczelni.

Semestr letni W. W. P. rozpoczął się już 17 bm., stawiając wielu słuchaczy, którzy służby wojskowej jeszcze nie odbyli i nie posiadają matur, w położeniu mocno kłopotliwym.

Różnica w programie i organizacji nie w systemie nauki między W. W. P. i uniwersytetami państwowymi, nie może być źródłem wniosku, iżby słuchaczom W. W. P. służba wojskowa musiała przerywać studia, tembardziej, że ulga wojskowa przyznana została

wielu szkołom prywatnym, nawet tym, które istnieją jako samodzielne jednostki przy W. W. P., nie mówiąc już o szeregu szkół specjalnych, nie zaliczonych do kategorii szkół akademickich.

Mimo to napiętnować musimy, chociażby nieliczne, fakty uchylania się od obowiązku szkolnego,

co jest nie tylko pogwałceniem obowiązku obywatelskiego wobec społeczeństwa i prawnego wobec ustawy, ale też najwyższego obowiązku — wobec własnych dzieci.

Musimy osiągnąć jeszcze tę doskonałość, którąby Łódź postawiła za przykład dla innych miast, żeby usunąć szkody liwy, nierozumny stosunek do obowiązku szkolnego, jako do ciężaru, nałożonego na społeczeństwo przez władze.

Na konferencjach z nauczycielami coraz częściej słyszy się zdrowe poglądy wyrażane przez troskliwych rodziców i wychowawców.

Poglądy te, świadczące o szczerem zainteresowaniu się nauczaniem dziecka, winny stać się wyrazem całego społeczeństwa.

Musimy ostatecznie wypełnić analfabetyzm, tę największą plagę społeczną, o której dzisiaj może mówić się mniej, niż kiedykolwiek, z powodu ciężkiego kryzysu trapiącego ogół, lecz

nic nie powinno osłabiać walki z ciemnotą i zacofaniem.

Szkoła jest bezpłatna, nawet dla dojrzałych istnieją wieczorowe kursa bezpłatne — a nieocenianie tego dobrodziejstwa przynosi tylko wstyd.

Rozpocznijmy propagandę oświaty.

Samobójstwa z głodu  
mnożą się z przerażającą szybkością.

Nędza bezrobotnych wzrasta z każdym dniem — Dziesiątki tysięcy ludzi, pozbawionych jest już od szeregu miesięcy środków do życia.

Głód i chłód pchają ludzi do rozpaczliwych kroków. Oto, jak wynika ze sprawozdań urzędu pośrednictwa pracy, w Warszawie w grudniu było 26 wypadków samobójczych z powodu braku pracy i mieszkania!

Ta przerażająca statystyka winna zwrócić wreszcie uwagę wszystkich czynników miarodajnych, zarówno rządowych, jak samorządowych i społecznych na tę straszłą nędzę, jaka panuje wśród bezrobotnych.

Dr.  
W. Balicka  
Choroby skórne  
i weneryczne.  
Przyjmuje od 11—2  
i od 3—6 tylko  
kobiety  
Pańska 12 m. 4  
róg Zawadzkiej.

STENOGRAFJI wy-  
ucza wszystkich  
licznie. celem pro-  
pagandy Instytut  
Stenograficzny An-  
toniego Wojnara,  
Warszawa, Krucza  
№ 26. 69-35  
Sprzedam tanio bud-  
kę na ul. Kon-  
stantynowskiej  
przy Krzyżu. 031



*Dramat w sądzie w Montreal.*

# Adwokat zabił człowieka, którego przed chwilą ocalił od śmierci.

Był to morderca jego ukochanej narzeczonej.

Sala sądowa przysięgłych w Montreal była niedawno widownią dziwnego dramatu, którego motywów nikt z obecnych nie umiał sobie narazie wytłumaczyć.

Dobiegła właśnie końca rozprawa przeciw włóczędze, nazwiskiem Querel, oskarżonemu o zabójstwo zamożnego właściciela ziemskiego. Podsądnego bronił adwokat Jan Bouron, słynny obrońca w sprawach karnych.

Dzięki jego obronie sędziowie przysięgli odpowiedzieli przecząc na zadane im pytania, poczem oskarżony został uwolniony. Zdaniem stałych bywalców na procesach adwokat Bouron dawno nie wypowiedział tak świetnej przemowy.

Po skończonej rozprawie Bouron udał się do sali, zarezerwowanej dla adwokatów, zdjął togi i już miał opuścić gmach sądu, kiedy woźny oświadczył mu że klient jego Querel pragnie się z nim widzieć.

Adwokat wzruszył ramionami. Nie miał wcale ochoty widzieć jeszcze raz swego klienta, zwłaszcza teraz, gdy jego rola obrońcy się skończyła. Rozumiał jednak, że nie wypada odmawiać człowiekowi, przychodzącemu prawdopodobnie z wyrazami podziękowania. Poleciał więc woźnemu, aby go wpuścił.

Co zaszło między włóczęgą, a jego obrońcą, tego przez pewien czas nie umiano dotrzeć. Faktem jest, że w dwie minuty później usłyszano na korytarzu strzał. Pierwszy rzucił się woźny do sali, za nim nadbiegło kilka osób. Ujrano Querela leżącego na podłodze, twarzą do ziemi, bez oznak życia. W głębi sali przy stole, obok szafy z ubraniami stał adwokat Jan Bouron, trzymając w ręku rewolwer.

Jeden z adwokatów podbiegł do niego, pytając:

— Na Boga, co się tu stało?

Bouron uśmiechnął się smutnie i odowiedział mu:

— Jeżeli pan będzie mnie bronił, będzie miał pan sposobność do wspaniałej o sobie zowie obrony.

W chwilę później Bouron został aresztowany.

przyczyn, które go skłoniły do zabójstwa człowieka, wydartego śmierci przed pół godziną przez niego samego.

Querel przyszedł istotnie podziękować swemu obrońcy, poczem wy dobył z zanadru jakiś mały przedmiot. Adwokat nie chciał go przyjąć, wreszcie jednak, na usilne nalegania tamtego, skłaniał głową na znak podziękowania.

Querel roześmiał się szeroko.

— To pamiątka mojej pierwszej sprawy. Niczego mi nie mogli dowiedzieć. Wtedy toby mnie może i pan nie wyciągnął.

Poczem odwrócił się i odszedł.

Bouron automatycznie sięgnął po pakecik, rozwinął i zajrzał. Był to mały medalionik z fałszywego złota, a wewnątrz jego własna fotografia z przed 30 lat.

Cała przeszłość stanęła mu żywo przed oczyma. W jednej sekundzie odżyła nanowo tragedia jego życia.

Po ukończeniu wydziału prawnego Bouron zaręczył się. Na kilka dni przed ślubem naręczona, którą ubóstwiał, została zamordowana przez uduszenie. Niewysledzony nigdy morderca popełnił zbrodnię w celu rabunku, zabierając drobną sumę, stanowiącą oszczędności ofiary, poczem zerwał jej z szyi medalion, myśląc, że jest złoty.

Bouron odczuł tę stratę głęboko. Dziwnym jednak refleksem psychicznym, którego nie umieli sobie wytłumaczyć nieliczni przyjaciele, znający jego tragedię, zamiast nabrać nienawiści do zbrodniarzy, młody adwokat poświęcił się właśnie ich obronie i na tem polu zyskał wziętość, a potem sławę.

Niektórzy przypuszczali, że w ten sposób liczył, iż wreszcie odkryje kiedys mordercę ukochanej.

Od chwili ujrzenia medalionu do wydybicia rewolweru i pomszczenia śmierci naręczonej upłynęło tyle czasu, ile potrzeba na przejście dużej sali z jednego końca na drugi.

Opinia publiczna w Montreal jest po stronie Bourona. Przypuszczają powszechnie, iż zostanie uwolniony, ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że ten strzał mściciela był również kresem adwokackiej kariery głośnego obrońcy.

# Czarnogórska Joanna D'Arc

uwieczniona za wytrwałą walkę o niepodległość ojczyzny znikła „cudem“ z więzienia.

Z więzienia w Cetynji zbiegła w tych dniach Stefanja Markovic, uważana przez górali czarnogórskich za bohaterkę narodową i przyrównywana do Joanny D'Arc.

Stefanja Markovic pochodzi z rodu patrycjuszowskiego, dziadek jej dr. Bukasin Markovic w czasie najazdu Czarnogóry przez wojska austriackie, sformował oddział „komitadzów“ i do brze dał się we znaki wrogom, napadając ich i niepokojąc przy każdej sposobności.

Skoro rządy nad Czarnogórą objęła Serbia, dr. Markovic nie złożył broni, stojąc niezłomnie na stanowisku samodzielnosci swego kraju.

W pracy dywersyjnej pomagała mu wnuczka Stefanja, która sformowała swą własną watahę i długi czas opierała się wojskom serbskim.

Dr. Markovica i Stefanję wreszcie ujęto i osadzono w więzieniu.

Stary doktor umknął jednak z więzienia i ukrywa się wśród niedostępnych gór swego kraju.

Wnuczka jego skazano na 15 lat więzienia.

Ucieczkę Stefanji Markovic przypisują cudowi.

Straż więzienna nie zauważyła aby ktokolwiek wychodził z więzienia.

Zamki i karty okienne w celi były nie naruszone a po uwiezieniu ani śladu.

# Małpie gruczoły zawodzą — promienie X — nigdy.

Nowa teoria odmładzania.

W towarzystwie lekarskim w Rzymie zademonstrował dr. Antonio Pais, kilkunastu starców w wieku 70 i 68 lat, których odmłodził przy pomocy słabych naświetlań promieniami Roentgen.

Dr. Pais jest przeciwnikiem metody dr. Woronowa i twierdzi, że przeszczepianie ludziom małych gruczołów często zawodzi, natomiast promienie X działają zawsze skutecznie.

Odmłodzeni starcy mają wprawdzie wygląd ludzi w sędziwym wieku, posiadają jednak wielką energię, oraz ochotę do życia i pracy.

Dr. Pais zrobił przypadkowo swe odkrycie. Czynnikiem doświadczenia na chorych na malarję zauważył odmładzające działanie promieni.

Przez lat 7 prowadził dalsze badania aż wreszcie doszedł do zadziwiających wyników.

# Obroże ślubne zamiast obrączek.

Głęboko symboliczna moda ta powstała w Anglii.

W oknach jubilerów londyńskich ukazują się w ostatnich dniach obroże ślubne, które wedle najnowszego kaprysu mody anglosaskiej mają zastąpić obrączki. Obroże zrobione są ze złota i wyglądem swym przypominają kajdany.

Modę obroży ślubnych wprowadziła jedna z działaczek feministycznych, Miss Dora Blattfield, która zakochawszy się na zabój w pewnym gentlemanie, zmieniła nagle swe dotychczasowe przekonania i oświadczyła na pożegnalnym meetingu, iż wyrzeka się emancypacji, albowiem największe szczęście znalazła w miłości i chce być posłuszną niewolnicą swego męża.

Na dowód zaś pokory włoży na szyję obroże ślubną zamiast obrączki.

Miss Blattfield wygwizdano, lecz moda wprowadzona przez nią znalazła wiele zwolenniczek.

### ZAWODOWO.

Artysta dramatyczny X. wstąpił w związku małżeńskie. Po kilku tygodniach spotyka kolegę po fachu.

— No, stary — woła spotkany — jak się czujesz w roli małżonka?

— Zawodowo!

— Jakto?

— Codziennie mam scene.



62)

Antoś zapalił małą lampkę naftowa, stojąca na oknie. Blade światło rozpełzło się powoli po izbie, rzucając dokoła ponure blaski.

— Józek, daj wódki...

Siadł przy stole i rozciągnął leniwie ramiona. Nagle wzrok jego padł na białą kartkę papieru, zapisaną ołówkiem. Wzjął ją czempredzej do ręki.

— Spójrz-no, — zwrócił się do Józka — zdaje się, żeśmy dostali jakiś list... Przynieś lampe...

Przebiegł szybko wzrokiem treść kartki i podał ją Rutzakowi.

— Czytaj — rzekł — dowiesz się cię kawych rzeczy.

— To niby do mnie? — zdziwił się Józek.

— Nie do ciebie, ale do nas dwóch... Przeczytaj...

Czytanie sprawiało Józkowi nieco trudności, ostatecznie jednak zdołał zgłębić następującą treść „listu“:

Uprowadzam, że wszelkie poczynania, zmierzające do wykrycia mojej

tajemnicy, skończyć się mogą tragicznie. Nie cofnę się przed niczem, nawet przed najbardziej gwałtownymi środkami. Nie macie w tem żadnego interesu, by mi szkodzić. Zasłużyłem sobie raczej na wdzięczność z waszej strony, bowiem gdyby nie ja, gnilibyście dziś jeszcze w więzieniu. Proszę wziąć to wszystko, co piszę, pod rozwagę, gdyż w obronie własnych spraw, będę musiał rozprawić się z wami bezceremonialnie.

— I co o tem sądzisz? — zapytał Antoś, gdy przyjaciel jego po wielu mo zolach ukończył czytanie.

— Ot, co — odparł Józek i zrobił ruch, zmierzający do podarcia kartki.

— Czekaj! — zerwał się z miejsca Kryspin. — Nie niszczy tego.

— Bo co?

— Ta kartka może się nam przydać — odrzekł Antoś, chowając papierek do kieszeni. — Najlepiej być w podobnych wypadkach mniej porywczym i oceniać

sytuację na zimno. Co się tyczy tych pogroźek, jestem tego samego zdania, co ty. Nic sobie z nich nie będę robił, bo muszę wyświetlić prawdę. Od tego zależy moja wolność, moje życie... Przysięgam sobie, że póty nie spocznę, póki nie odstawie mordercy Sarneckiego na policję.

— Nim słońce wzejdzie, rosa może oczy wyjeść — zrobił sentymentalną uwagę Rutzak. — Ten gość — to cwany lis, nie tak prędko da się ci złapać. Policja nic mu dotychczas nie mogła zrobić...

— A bo policja wcale go nie szuka! — przerwał porywczo Antoś.

— Dlaczego? — zdumiał się Józek.

— Bo dla policji — zbrodniarzem, który zastrzelił Sarneckiego, jestem ja. Szukają mnie i — kwita... Nie wiem, co tam dzisiaj pomyśla, gdy znajdują na korytarzu cielsko zabitej małpy... Ale! — tu, Kryspin uderzył się z całej siły po kolanach. — To dopiero los!...

Widząc zaś zdziwioną miłą Józka, dodał: — Zrozum — przecie oni znajdują tam znowu moje ślady...

— Fiu — gwizdnął w odpowiedzi Rutzak. Antoś wychylił haustem kieliszek wódki i zagryzł kielbasa.

— Niech tam — ja się o to nie będę martwił — rzekł, zapalając papierosa. — Mogą gromadzić poszlaki przeciwko mnie, mogą myśleć co chcą, a ja robię swoje... Nie dam się i — kwita!

— O, to mi się brachu podoba! — za-

wołał Józek z niekłamaniem uznaniem Takich to lubię.

Nalał kieliszki.

— Za twoje zdrowie i — Janki...

— Dziękuję — mruknął Kryspin oblewając się po uszy szkarłatnym rumieńcem.

— Jedno musimy wziąć pod uwagę — rzekł Rutzak, stawiając kieliszek na stół — tutaj nie możemy już dłużej pozostać. Ten „małpi gość“ zacznie przedewszystkiem od tego, że wysypie nas przed policję... Wygra na tem podwójnie: przedewszystkiem — uwolni się od nas, pozatem — odda policji „zbrodniarza“, to znaczy niby ciebie, czem odwróci uwagę od swojej osoby.

— Hm... masz rację, ale ja na to nie poradzę. „Sprawy mieszkaniowe“ — to twoja specjalność...

— Dobrze... odparł Józek — ja się już o jakieś pomieszczenie dla nas wystaram... Prześpię się troszeczkę i już ruszam na miasto...

— Pójdę z tobą... Nie mam tu czego zostawać...

— Jak wolisz... Przerobimy sobie tylko fizjomordy — to będzie bezpieczniej.

Zdmuchnął płomień w lampce i cisnął się na postanie. Za jego przykładem poszedł Antoś.

Zaledwie w izdebce rozległo się potężne chrapanie Józka, drzwi się uchyliły powoli, a na progu stanęła skulona postać meska.

(D. c. n.)



Nadinspektor banku francuskiego p. Raymont,



który w tych dniach przybył do Berlina w celu złożenia zeznań, dotyczących technicznego wykonania banknotów, sfalszowanych na Węgrzech.

**Europa przyjmuje kulturę murzyńską, słucha jazz-bandów, wielbi tańce murzyńskie, czesze się à la buszmenka.**

Najmodniejsza fryzura damska nosi nazwę „wuszi - wuszi” i propagowana jest przez paryskich fryzjerów.

Głowa kobieca uczesana wedle wskaźni najnowszej mody przypomina fryzurę Buszmenów i urok jej polega na licznych, drobnych loczkach ułożonych w formę kulista.

Celem podniesienia „piękną” takiego uczesania niezbędne są duże kolczyki w uszach i barwne świecidełka na szyi.

W ten sposób ustrojona elegantka, przypomina wyglądem córę puszczy afrykańskich.

**Pościg za zbrodniarzem w aeroplanie.**

Niezwykła przygoda amerykańskiego detektywa.

New Jork, 24 lutego.

Ameryka jest pierwszym krajem, w którym aeroplan użyto do ścigania zbrodniarza.

W „Royal-Palm” hotelu w ostatnich dniach zginęło wiele klejnotów i większe sumy pieniędzy.

Onegdaj zniknął murzyn, portier hotelu, wobec czego padło na niego podejrzenie.

Za pomocą iskrówek dowiedziano się, iż murzyn znajduje się na pokładzie okrętu.

Detektyw, który chciał go aresztować, porozumiał się z pewnym pilotem i jego pomocnikiem, poczem na hydroplanie puścił się w pogoń za statkiem.

Pomimo, że statek oddalony był o 70 kilometrów, dopędził go jeszcze, a kiedy hydroplan spuścił się na wodę, detektyw skoczył do morza, dopłynął do okrętu, wdrapał się na pokład i aresztował murzyna.

**„Na gape”**

chciało popłynąć za chlebem 10 polskich bezrobotnych.

Berlin, 24 lutego.

Pod pokładem parowca belgijskiego „Emma Haubusz”, jadącego z Gdańska do Antwerpii, znaleziono ukrytych 10 podróżnych, wśród nich jedną kobietę.

Okazało się, że są to robotnicy polscy, którzy w poszukiwaniu pracy i chleba, usładowali „na gape” odbyć podróż do Belgii.

Wszystkich wysadzono w najbliższym porcie niemieckim i oddano w ręce policji.

**Sensacyjne aresztowanie w Moskwie.**

**Naczelnik urzędu telegraficznego urządził sobie stację nadawczą, za pomocą której porozumiewał się z Paryżem, Berlinem i Hamburgiem.**

Moskwa, 24 lutego.

Spec. służba tel. „Expressu”.

Wczoraj po porozumieniu się władz wojskowych z prokuratorem sądu okręgowego

aresztowany został naczelnik telegrafu kolejowego Bałałajkin.

Aresztowanie Bałałajkina, wedle pogłosek, motywowane jest tem, iż urządził on

w celach szpiegostwa

własną stację telegrafu bez drutu i zajmował się przejmowaniem depeesz,

wysyłanych z Moskwy do Petersburga

Podczas rewizji na stacji telegrafu bez drutu stwierdzono na podstawie znalezionej notatek, iż Bałałajkin

porozumiewał się z Berlinem, Hamburgiem, Paryżem i innymi miastami.

Aresztowany Bałałajkin

osadzony został w więzieniu.

Komisja śledcza zbadała naczelnika stacji, dozorcę, kontrolera urzędu telegraficznego i naczelnika wydziału służby ruchu, przyczem wszystkich wyżej wymienionych zawieszono w czynnościach aż do ukończenia śledztwa.

Bałałajkin będąc jeszcze słuchaczem kolejowej szkoły technicznej, którą ukończył przed trzema laty,

zdradzał niezwykle zdolności do matematyki i nauk technicznych.

Pomimo młodego wieku dokonał już kilku wynalazków i ulepszeń w dziedzi-

nie techniki kolejowej, a zwłaszcza w zakresie telegrafu.

Po ukończeniu szkoły otrzymał samodzielne stanowisko zarządzającego stacją telegraficzną, gdzie oddał się studjom nad telegrafją bez drutu i wkrótce osiągnął w tej dziedzinie nader pomyślne rezultaty.

Po skonstruowaniu udoskonalonego aparatu Bałałajkin urządził w pobliżu swego mieszkania

improwowaną stację nadawczą

i wkrótce udało mu się zawiązać stosunki ze stacją paryską, urządzoną na wieży Eiffila.

Powodem aresztowania Bałałajkina było, według pogłosek, zepsucie się stacji wojskowego telegrafu bez drutu, przyczem powstało podejrzenie, iż

sprawcą tego był Bałałajkin,

któremu jakoby mogło to dopomóc do przejmowania i odcyfrowywania depeesz.

Z Petersburga niezwłocznie wyjechała do Moskwy specjalna komisja, złożona ze specjalistów w celu obejrzenia urzędzonej przez Bałałajkina stacji, która do czasu ich przybycia stała opieczętowana przez komisję śledczą.

**Katastrofa w Monachjum.**



Fotografia nasza przedstawia katastrofę w Monachjum, spowodowaną eksplozją. Dom, w którym eksplozja nastąpiła, został mocno zdemolowany.

**40 lat siedział w więzieniu za zamordowanie swych córek.**

Wykaz wszystkich urzędników z przed 2 tysięcy lat.

Jerozolima, 23 lutego

Abu Muza, 105-letni robotnik arabski, zamieszkały w okolicach Hebronu, skazany został na 10 lat więzienia. Abu Muza zamordował bowiem swą córkę, która prowadziła się niemoralnie. Charakterystyczne, iż arab ten zabił już trzecią swą córkę z tych samych powodów i przesiedział naogół za morderstwa dzieci swych 40 lat w więzieniu.

**Straszna katastrofa pożarowa w hotelu 8 osób zabitych, 60 — ciężko rannych.**

Boston, 24 lutego.

(Spec. służba telegraf.)

W dniu wczorajszym w hotelu „Melvina” wybuchł pożar, wskutek którego 8 osób utraciło życie, 60 osób zaś odniosło ciężkie rany.

W hotelu było wówczas około 150 gości i wszyscy udali się już na spoczynek, gdy przechodnie zauważyli płomień nie, buchające z poddasza hotelu. Straż pożarna musiała budzić śpiących.

Pożar szerzył się z tak zastraszającą szybkością, iż w krótkim czasie cały budynek stanowił jedno morze płomieni. — Goście z górnych pięter miłi odwrócić zamknięty. Poczęły się rozgrywać wskutek tego straszne sceny.

Pewna kobieta, która miała swój pokój na czwartym piętrze, przy pomocy sporządzonej z prześcieradeł liny spuściła się na ziemię.

Inna kobieta, która chciała spróbować takiego samego sposobu ratunku, utraciła na trzecim piętrze równowagę i spadła na bruk uliczny, ponosząc śmierć na miejscu.

Wielu ludzi powyskakiwało z okien wprost na ulicę, gdzie podchwytywano

ich w trzymane w pogotowiu prześcieradła i materace.

Około 60 osób wskutek tych niebezpiecznych skoków odniosło ciężkie obrażenia ciała.

Dopiero po dwugodzinnej ciężkiej pracy ogień ugaszono. W pewnym pokoju na piątym piętrze znaleźli strażacy zwęglone trupy całej rodziny, składającej się z męża, żony i dziecka.

**Kupiec wiedeński zamordował swego zięcia.**

„Oszukiwał mnie w interesach i pastwił się nad moją córką” zeznał w policji.

Wiedeń, 24 lutego.

W mieszkaniu kupca wiedeńskiego Franciszka Condele rozegrał się wczoraj krwawy dramat.

Condele podczas sprzeczki z swym spółnikiem Pragerem rzucił się nań, położył go na ziemię, poczem młotkiem roztrzaskał mu głowę.

Po popełnieniu strasznego czynu Condele udał się sam do policji, gdzie oświadczył, iż popełnił morderstwo. Do czynu tego skłoniły go następujące okoliczności:

Condele prowadził z Pragerem interesy handlowe od dłuższego już czasu. Od roku 1924 był jego spółnikiem, przyczem Prager ożenił się z szesnastoletnią córką Condele.

Jak Condele zdolał zauważyć w ostatnich czasach spółnik jego zdradzał go w interesach oraz pastwił się nad jego córką. Po ostrej wymianie słów pomiędzy Pragerem, a Condelem, ten ostatni rzucił się nań pragnąc go zamordować.

Prager ciężko ranny uderzeniem młotka przewieziony został do szpitala.

**Właściciel ziemski — oszustem.**

Wraz z żoną popełnił szereg nadużyć, sięgających zawrotnych sum.

Wrocław, 24 lutego.

W dniu wczorajszym aresztowany został w Neuwaldzie właściciel posiadłości ziemskiej Berger wraz z swoją małżonką. Parła ta popełniła nadużycia kredytowe, sięgające zawrotnych, miljonowych sum.

Berger uciekł przed kilkoma miesiącami do Szwecji dokąd z różnych miast

niemieckich wysłano ślad za nim przesłało sto listów gończych. Mimo to sprytny oszust zdołał zmylić czujność władz policyjnych i ukrywał się w pewnym szwedzkim miasteczku.

Aresztowano go dopiero w chwili, gdy przybył z powrotem do swej byłej posiadłości ziemskiej, w której rozdołał oszukańcza kariere.





## Otwarcia sezonu piłki nożnej przez Ł. K. S.

Mimo niepogody i fatalnego stanu boiska na widowni było przeszło 1000 osób, które ambitna gra wszystkich drużyn zadowolila w zupełności.

Mistrz Łodzi posiada niewyczerpany rezerwoar graczy pierwszorzędných.

### L. K. S. I — G. M. S. I 6:2 (1:1).

W niedzielę po południu, liczne rzesze stęsknionych za dreszczami, jakie daje piłka nożna, pospieszyły na boisko Ł. K. S., gdzie mistrz Łodzi wystąpił z dwoma, można powiedzieć, I-klasowymi zespołami, w następującym składzie:

Zespół I A:

Szalewicz — bramka; Kowalczyk, Kowalski Z. — obrona; Gabriel, Trzmiela, Jasiński — pomoc; Durka, Miller, Radomski, Janczyk, Cichecki — napad.

Zespół I B:

Cybulski — bramka; Gałecki, Mikolajczyk — obrona; Lisowski, Otto, Brzeski — pomoc; Sztollenwerk, Korcell, „Lutowski”, Lange, Śledź — napad.

Oceń jest bardzo trudno, który z tych zespołów był lepszy natomiast faktem jest, że drużyna I B grała mądrzej, jednym słowem, ekonomiczniej.

Na jej t. zw. ekonomję sił, złożyło się przedewszystkiem dostosowanie się do rozmokłego terenu, na którym na nie nie przydała się technika, natomiast niezbędną była tu rutyna, choćby przy grze prymitywnej.

Bo czyż może ktoś zaręczyć, że rozgrywki o puchar P. Z. P. N., które rozpoczęła się 7 marca nie będą odbywały się na gorszych jeszcze boiskach

Dlatego właśnie podkreślamy, że drużyna wyszkolona wszechstronnie, jeżeli chce zwyciężyć, musi, stosownie do okoliczności, odpowiedni system gry zastosować. A o tem cała drużyna I A, z wyjątkiem Jasińskiego, który też był najlepszy na boisku, zapomniała zupełnie.

Zespół ten holdując systemowi „wikowania”, czynił to w najgłębszym nawet błocie, czego nie można zarzucić drużynie I B.

I charakterystyka graczy, dzięki stosowaniu tego systemu, t. j. dalekiego podawania, wypadłaby na korzyść drużyny I B, jednakże ze względu na nieodpowiadający wymogom teren nie chcąc żadnego z nich niekorzystną oceną skrzywdzić, pozostawimy ją aż do normalnych warunków.

G. M. S. posiada bardzo dobre i ambitne szeregi, które nie uległy się groźnego oblicza mistrza, stawiły mu godnie czoło.

Przedewszystkiem I-sza drużyna G. M. S. pokazała swe ostre pazurki stając się groźną dla swego przeciwnika. Jej umiejętność wyzyskania terenu sprawiło, że strzeliła ona mistrzowi Łodzi pierwszą bramkę w sezonie, utrzymując ten rezultat przez dłuższy czas. — Jednakże Ł. K. S. tej pierwszej strzelonej mu w sezonie bramki nie potrzebuje się obawiać i uważać jej za zły prognostyk na przyszłość.

Przebieg gry, jak na pierwszy w sezonie, dzięki ofiarnej grze, jakby nie by

ło słabszych drużyn G. M. S., które nie dopuściły do murowania bramek, lecz stawiając godnie czoło, przysłużyły się do gry otwartej, interesującej. Tempo szybkie, mimo ciężkiego terenu, utrzymało się od samego początku, aż do końca, a poważna porcja bramek, bo aż 17, zadowolily widzów w zupełności.

Już na początku gry strzela G. M. S. pierwszą bramkę, Ł. K. S. wyrównuje po pewnym czasie — pauza 1:1.

Po przerwie robią obie strony znowu po jednej bramce i 2:2. Zwycięska bramka pada z karnego, egzekutor Radomski.

Ku końcowi G. M. S. opada trochę na siłach, co wyzyskuje Ł. K. S. strzelając jeszcze dalsze 4 bramki.

Końcowy rezultat 6:2 dla Ł. K. S. Bramki strzelili: Trzmiela 2., Radomski 2 (1 z karnego), Janczyk i Durka po 1.

Gra bardzo spokojna i fair, sędzia p. Fiedler, miał łatwe zadanie i wywiązał się z niego dobrze.

Ł. K. S. I B — G. M. S. II 9:0.

Zwycięzca ma znaczną przewagę, która jednak uwidacznia się tylko w ilości strzelonych bramek. Natomiast gra sama toczyła się na całym boisku i nosiła charakter zupełnie otwartej, zatem równorzędnej i interesującej.

Sędzia, p. Izrael, dobry.

Otwarcie sezonu przez Ł. K. S., mimo niesprzyjających warunków, bowiem cały dzień był zimny, a po południu spadł rześisty, zimny deszcz, należy uważać za udane. Dzięki niskim cenom biletów wejścia publiczność stawiła się dość licznie, co winno nasze kluby do ruszenia w pole zachęcić.

Fr. Romanek.

## Zawody bokerskie w Warszawie nie zgromadziły najlepszych sił.

Warszawa, w lutym  
W sali w „Podchorążówce”, wbrew szumnym zapowiedziom nie zgromadziły najlepszych sił, ale raczej najbliższych dla organizatorów i najczęściej w programie nie notowanych.

Z zapowiedzianych górnoślązaków przyjechali: Klarowicz i Sefka, miast Denisza i Snopka. Atrakcja meczu: Laskowski — mistrz armji — Denisz — „mistrz Polski” — w wadze średniej — nie doszło do skutku.

Gwoździem dnia były też dwa mecze: por. Laskowski — Klarowicz, oraz Wende — Sefka. Z siedmiu spotkań dwa te zasługiwały ze względu na siły pięściarskie i klasę czołową na uwagę, pozostałe spotkania w tym 2 pary uczniów „Podchorążówki” — były lekcją pokazową chyba, bokserów debiutantów.

Por. Laskowski w wadze 66 kilo (półśrednia). — Klarowicz — średnia. Spotkanie w trzech rundach zakończyło się przyznaniem zwycięstwa dla por. Laskowskiego na punkty. Miażdżącej przewagi ze strony por. Laskowskiego, przez reklamowano go przez prasę sportową boksera nie widać było wcale.

Poza serjami, które są głównym plusem w technice Laskowskiego nie widać było wcale walki otwartej, ani też

pięknej Wyrok brzmieć powinien raczej in remis.

Wende — to stary „wyga” bokerski, nie znajdujący nawet pardonu dla tych, którzy raczej z obowiązku sportowego, a nie dla widoku jakiegokolwiek szans — stanęli z nim na ringu. Niebawala siła erolpetów Wendego i „gwałtowność” gramergea z „furią” — w cza sie serji robią z Wendego najlepszym oprać do krok-autu. Setke — również górnoślązak wytrzymał trzy rundy z „mistrzem Polski” lekkiej półśredniej wag, wykazując niebawala wytrzymałość, a nawet inicjatywę do ostatnich chwil na ringu.

Szyfowem doprawdy należy nazwać zwycięstwo Wendego na punkty.

Pary: Ankier — Kornbrot, oraz Rent Ram — sprezentowały się, jak na warszawską klasę, nieźle, chociaż walka Kornbrota z Ankierem przypominała chwilami nie piękny kunszt pięściarski, ale zmagania tytanów, czyhających na okazję do ukreńcia karku przeciwnikowi w siłach „zwarcia”.

Pary podchorążych, poza dozą humoru dla publiczności, kwalifikowały się do tych ćwiczeń pokazowych, które figurują pod rubryką: „Jak się boksować nie należy”.

Cor.

Lenglen jest nerwowa, gibka; Wills — spokojna, silna

## Blasco Ibanez

największy współczesny pisarz hiszpański w roli sprawozdawcy sportowego z meczu Wills — Lenglen.

Słynny powieściopisarz hiszpański, Blasco Ibanez, obecny był w Cannes na meczu tenisowym mistrzyni francuskiej panny Lenglen z mistrzynią amerykańską, panną Wills i napisał do paryskiego dziennika „Quotidien” sprawozdanie z tego pojedynku, zakończonego, jak wiadomo, zwycięstwem mistrzyni farnuskiej.

Ciekawa jest ta robota reporterska słynnego pisarza.

„Godzina 11-ta. Wkraczają bohaterki. Dwie królowe, otoczone przez dworaków, dziennikarzy, fotografów. Poznają odrazu obie wojowniczkę. Zuzanna Lenglen, o profilu orlim, chodzie rytmicznym, przypomina mi młodego toredora Helena Wills, to zupełnie inna natura.

Czuć odrazu, że jest bardzo spokojna i utrzymuje nerwy na wodzy. Zuzanna Lenglen zdejmując płaszcz różowy i oto stoi z górną częścią ciała okrytą swetrem tej samej barwy, z włosami, przez wiazaniami wstęga tiulowa. Miss Wills pozwała ciemno - czerwonemu płaszczowi spłynąć z ramion i robi zwolna kilka kroków, ostrożnie, dziewczęco, cała w bieli. Nad oczyma jej widnieje słynny już daszek od słofca. Zamykam oczy, gdy latają pierwsze piłki. O czym myśle? O pewnym ustępie z Homera, który przepowiadał sobie szeptem. Nie śmieję się, czytelniku! Czy wiesz, że w Odyssie po raz pierwszy mówi się o grze w piłkę dziewcząt? Budzi się Uhses. Słyszysz śmiejących się dziewcząt. Towarzyszkę córki królewskiej, Nausiki zabawiają się grą w piłkę na wybrzeżu rzeki. Kobiety zatem wynalazły tenis. Sędzia gwizdże. Rozpoczyna się match budze się i patrze.

„Ponieważ obserwacja jest zawodem moim, stwierdzam, że mam przed sobą dwie siły równe, tylko forma jest różna Lenglen jest nerwowa, gibka, ale łatwo podlegająca wrażeniom zewnętrznym, Wills — spokojna, silna, nie pozwala wytracić się z równowagi. Publiczność trzyma stanowczo stronę Lenglen i to mocno. Gdyby przyszło do głosowania to Wills otrzymałaby conajwyżej piątą część głosów obecnych. Gdy za to francuska odbija dobrze piłkę, rozlega się aplauz głośny. Nic niema naturalniejsze go. Zuzanna jest u siebie w domu, należy do tego wybrzeża, do tego nieba błękitnego. Ale rzecz szczególna. Angolicy lubią ją niemniej, niż francuzi. „W Wam błedon mamy tuż takich Wills, lecz ani jednej Lenglen” — powiada jeden.

„Moim zdaniem wszakże, gdyby Lenglen grała w atmosferze chłodniejszej, bez podniecającej sympatji swych ródów, to straciłaby niektóre ze swych zalet wybitnych. Wierzę, że Helena Wills pobije pewnego dnia niezwykłą...”

Przekonamy się niebawem, czy wiara powieściopisarza jest uzasadniona. Wszak obie rywalki spotkać się mają na ziemi angielskiej.



Zuzanna Lenglen w otoczeniu przyjaciół po meczu z Helena Wills





## Chciał zastrzelić swego chlebodawcę, a gdy mu się to nie udało — odebrał sobie życie.

### Znow samobójstwo młodego człowieka we Lwowie.

Lwów, 24 lutego

Serja tragedji, samobójstw i nierozwiązalnych zagadek, w jakie Lwów obfituje w tym miesiącu ciągnie się w nieskończoność!

Rzadko który dzień w tym miesiącu minął bez wydarzenia, któreby nie poruszyło ogółu mieszkańców Lwowa, a niektóre z nich po dziś dzień, jak naprzykład śmierć ś. p. Makolondry na cmentarzu Łyczakowskim nie przestaje interesować szerszej publiczności.

Przed trzema dniami głośną była tragedia miłosna na polach Kulparkowskich, zakończona śmiercią dwojga młodych ludzi, a już znowu wczesnym rankiem dzwonek telefoniczny przerwał sen komendantowi Nowodworskiemu i nadk. Parylewiczowi, donosząc im, o znalezieniu trupa w ogrodzie realności przy ul. Łyczakowskiej 122.

W niezupełne pół godziny nadkomisarz Parylewicz w towarzystwie kom. Strykowski, dyżurnego komendy oraz dwu wywiadowców przybył na miejsce. Pod drzewem w ogrodzie zastano w pozycji siedzącej martwe zwłoki młodzieńca, liczącego około 20 lat, a obok leżał rewolwer bębnowy, zawierający jedną wystrzeloną łuskę. W czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono legitymację, opiewającą na nazwisko Józefa Biłego, pomocnika cukierniczego, zamieszkałego przy ulicy Zielonej 71.

Ponadto znaleziono list, w którym denat oświadcza, że z powodu utraty posady i szykan ze strony pryncypała pozbawia się życia i prosi rodziców o przebaczenie.

Dalsze dochodzenia poprowadził kom.

### Widać ludzi na Marsie przez lunety amerykańskie.

Nowy York, 24 lutego.

Dr. A. C. Dbuglas, dyrektor obserwatorium uniwersyteckiego w Arizonie na zasadzie całego szeregu zdjęć Marsa, dokonanych przy pomocy specjalnego aparatu fotograficznego, przyszedł do przekonania, iż na Marsie są ludzie, i żyją w podobnych, jak my, warunkach fizycznych, atmosferycznych itd.

Na Marsie istnieje bujna roślinność. Powietrze otacza go grubszą warstwą niż ziemię, bowiem na wysokości 23 kilometrów od powierzchni planety użecny amerykański dostrzegł chmury.

### Walka jubilerów

o carskie kosztowności. Francuzi przeliczyli Anglików i Amerykanów.

Moskwa, 24 lutego.

Grupa jubilerów francuskich kupiła część kosztowności b. rodziny carskiej, m. in. diadem brylantowy carowej Aleksandry, za sumę 3 milionów dolarów.

Do licytacji stawali też jubilerzy angielscy i amerykańscy, z którymi francuzi stoczyli zaciętką walkę.

Batorski, przyczem wyszły na jaw bardzo sensacyjne szczegóły.

Mianowicie denat przez półtora roku był zajęty w cukierni Józefa Łabegi przy ul. Łyczakowskiej 35 i przed paru dniami został wydany za systematyczne kradzieże. Czując do swego pryncypała żal z powodu wyrzucenia go z posady, powziął zamiar pozbawienia go życia, a następnie dokonania samobójstwa. — Wczoraj w południe napisał znaleziony przy nim list i wyszedł z domu, dokąd więcej nie wrócił.

Prawdopodobnie przez całe popołudnie śledził swego pryncypała, wyczekując stosownej chwili, by go zgładzić. Dopiero po godz. 9 wieczorem, gdy p. Łabega zamknął sklep i udał się do domu przy ul. Pijarów 73, Biły podał się za niego, a na ul. Centnarowskiej w pobliżu cmentarza Łyczakowskiego, korzystając z panujących tam ciemności, przysta-

pił do niego i krzyknął: „Stój ręce do góry!” i przyłożył mu rewolwer do pierśsi.

Na szczęście p. Łabega nie stracił wcale przytomności i przyspieszył jedyne kroki, odezwał się po „przyjacielsku” do napastnika: „Ty batiaru, ty będziesz do mnie strzelał!”

Na te słowa Biły nie zareagował, lecz znikł w bocznej uliczce, potem udał się do pobliskiego ogrodu, gdzie usiadł pod drzewem i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

P. Łabega uratowała zimna krew, oraz prawdopodobnie fakt, że niedoszły morderca miał tylko jeden nabój, który postanowił użyć dla siebie.

Po przeprowadzonych dochodzeniach lekarz dzielnicowy polecił zwłoki denata odstawić do instytutu medycyny sądowej.

## Straszna tragedia strażnika akcyzowego.

### Prześladowany przez los, zawołał do żony i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Lwów, 24 lutego.

Wczoraj około godz. 10 wieczorem na rogatce Łyczakowskiej pod budką straży akcyzowej, rozległ się huk wystrzału rewolwerowego, a równocześnie z pierśsi okrzyk: „Jezus! Marja!”. Znajdujący się na posterunku służący akcyzowi pobiegli w kierunku budki, a oczom ich przedstawił się grozą przejmujący widok.

Na ziemi, pod oknem własnego mieszkania leżał w agonji z przestrzeloną na wylot głową strażnik akcyzowy, 40-letni Emil Wurm, a obok niego kłęzczała i z rozpacz rozdzierała na sobie szaty żona jego. Telefonicznie zawiadano po gotowie ratunkowe, a przybyły lekarz dyżurny po udzieleniu ciężko ranionemu pomocy, w stanie beznadziejnym odwiózł go do szpitala.

Strażnik Emil Wurm, wyszedł wczoraj o godz. wpół do 9-iej wieczorem z domu, a przyszedłszy do biura, pożyczył od kolegi rewolwer, oświadczaając że idzie na patrol.

Przez około pół godziny chodził po linii granicznej, poczem skierował kroki do swego domu, znajdując się za rogatką. Wszedłszy do mieszkania, począł z żoną rozmawiać i oświadczył jej że strzelił sobie w łeb, bo już dłużej nie może walczyć ze swym złym losem. Nieszczęśliwy ten człowiek, sam cierpiął od szeregu lat na tuberkulozę, przed miesiącem zmarło mu dziecko, a miarę jego nieszczęść dopełniła wczoraj wiadomość otrzymana od żony, że drugie dziecko, znajdujące się w szpitalu św. Zofii, jest konające skutkiem wywiania się zapalenia opon mózgowych.

Te straszne ciosy, oraz rozstrój nerwowy z powodu możliwości utraty posady, w związku ze zlikwidowaniem akcyzy, pełniły temu człowiekowi broń samobójczą do ręki.

Po krótkiej rozmowie z żoną, która usłysawszy, że ma zamiar pozbawić się życia, począła go błagać o względy

na nią i dzieci denat wybiegł z mieszkania i zawołał pod oknem „Bądź zdrowa” celnym strzałem w skroń przerwał pasmo swolch mąk.

Przewieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono, że kula przeszła mózg na wylot. Ordynujący lekarz oświadczył, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, dłużej jak parę godzin.

## Aktor popełnił na scenie samobójstwo.

### Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w kulminacyjnym punkcie odtwarzanego dramatu scenicznego.

Lindawa, 24 lutego.

W miejscowym teatrze miał miejsce niezwykle dramat. Wystawiono jakąś sentymentalną sztukę niemiecką. Jeden z aktorów, nazwiskiem Kolb, grał rolę nieszczęśliwego kochanka, który widząc, iż narzeczona go zdradza, po pełni samobójstwo wystrzałem z rewolweru.

Na scenie rozległ się rzeczywiście huk strzału, lecz jakież przerażenie o-

garnęło publiczność, gdy spostrzegła ona, iż Kolb stoczył się na ziemię zalany krwią.

Gdy aktorzy i publiczność wbiegli na scenę pragnąc go ratować, było już zbyt późno. Kolb już nie żył.

Jak stwierdziło śledztwo policyjne, aktor umyślnie naładował broń, by popełnić na scenie samobójstwo.

Przyczyna — ta sama, co w sztuce, w której grał rolę bohatera.

## „Ben-Ali, wódz murzyński“

### paradował w egzotycznym stroju po ulicach Wiednia.

Wiedeń, 24 lutego.

Prawdziwą sensację wywołało ukazanie się na ulicach miasta młodego je-gomością w białym ubranku kąpielowym i boso.

Osobnik ten miał na ciele pokrytym sadzą napis: Ben-Ali, wódz murzynów

całego świata. Gdy sprowadzono go do komisariatu okazało się, iż był to eks-pedjent jednej z większych firm wiedeńskich, któremu znudziło się jego jednostajne życie i zapragnął w ten sposób zaimponować spacerującym tłumom.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — — — — Telefon administracji 22-14. — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej